

120 dni znajomości z Kasią

Podczas całej znajomości Kasia nie oczekiwała zapewnień, że będzie dobrze ani, że wyzdrowieje. Chciała, aby ktoś był przy niej, tak jakby było to spotkanie ze znajomą, aby miała kolejną osobę, która jest obok niej w trudnych chwilach.

18.07.2010 - 15.11.2010 - 120 dni znajomości z Kasią, możliwości bycia z nią w okresach choroby - tych lepszych, jak i ciężkich dla niej, dla mnie i jej bliskich - oraz w czasie jej śmierci. Wydawać by się mogło, że to niewiele, człowiek nie jest w stanie się przez ten czas zaprzyjaźnić, wejść w głębsze relacje. Tak zawsze myślałam, teraz wiem, że czas przy boku osoby chorej liczy się inaczej.

Kiedy Agnieszka, koordynatorka wolontariatu, zapytała, czy chcę i mogę zostać wolontariuszką mojej rówieśniczki - przestraszyłam się. Jak to? Ja? Ale zgodziłam się.

Po rozmowie telefonicznej z Kasią i kilkakrotnym umawianiu się na spotkanie - przekładałyśmy je ze względów zdrowotnych Kasi - odwiedziłam ją. Zastanawiałam się jak to będzie. Teoretycznie wiedziałam jak przebiegają wizyty, ale przecież teraz to ja miałam przyjść do kogoś chorego, do jego azylu domowego. Przecież ja nie umiem rozpoczynać rozmowy, przecież ja jej nie znam... Tyle wątpliwości mi się w głowie piętrzyło. Ale ku mojemu zdziwieniu, zaskoczeniu i radości - wszystko poszło naturalnie, tak jak byłoby to kolejne spotkanie ze znajomą. Kasia była moim przeciwieństwem - przebojowa, silnie stawiająca na swoim, uwielbiająca jedzenie, dbająca o wygląd zewnętrzny - makijaż, fryzura, paznokcie, dobrze dobrane ciuchy i buty na obcasie - to był jej świat. Pomimo przeciwieństw, a może dlatego Kasia mnie zaakceptowała i zasypywała wspomnieniami i opowieściami, jak to było kiedyś i jak to będzie gdy dojdzie do siebie, nawiązałyśmy kontakt.

Podczas całej znajomości Kasia nie oczekiwała zapewnień, że będzie dobrze, ani że wyzdrowieje, chciała aby ktoś był przy niej, aby mogła pogadać przez telefon, aby miała kolejną osobę, która jest obok niej w tych trudnych chwilach.

Jedną z sytuacji, którą pamiętam i jest ona dla mnie bardzo ważna, była wizyta w szpitalu, gdzie Kasia osłabiona bardzo już fizycznie, ale jak zwykle buntownicza, podczas jakiegoś tam wymiany zdań, nagle uściśnęła mi dłoń w wyrazie serdeczności i wdzięczności. Było to dla mnie najlepsze doświadczenie i znak, że jestem potrzebna Kasi.

Na krótko przed odejściem Kasi umawiałyśmy się wraz z Agnieszką (także wolontariuszką Kasi) na „babskie spotkanie” przy pizzy i filmie. Niestety nie dane nam to było. Kasia odeszła w pięknej białej sukni z przypiętymi aniołkami, upiętą fryzurą i umalowana - tak jak zawsze chciała wyglądać - piękna i zadbana.

We wszystkich książkach o hospicjum, pomocy osobom terminalnie chorym, mówi się, że osoba, która odchodzi przygotowuje nas do tego. Nie chciało mi się wierzyć, bo przecież jak? Ale dzięki Kasi, dzięki temu, że mogłam ją spotkać i doświadczyć całej drogi opieki nad chorym, jestem o to doświadczenie bogatsza. Niesamowite, ale jednak prawdziwe. Pomimo, że nie rozmawiałyśmy wprost o śmierci, odejściu, w jej oczach widziałam to i zaakceptowałam ten fakt.

Od tego czasu minął prawie rok. Kasia nadal jest częścią mojego życia. Odwiedzam ją czasami na cmentarzu, gdzie wisi Anioł z Krakowa - ten, którego przywiozłam jej z wyjazdu „Smocze Wakacje”. Pomimo tego, że już jej tu nie ma, daje mi ciągle impuls do refleksji i zastanowienia się nad całym tym światem, nad samą sobą. Dziękuję Ci, Kasiu - do zobaczenia. :)

*Agnieszka Ziędalska
Wolontariuszka*

